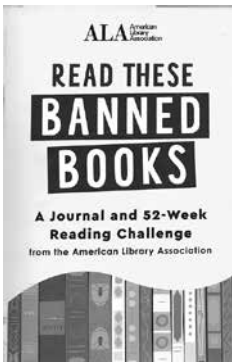


Z LEKTUR ZAGRANICZNYCH

NA ŚMIECI? [***]



Read These Banned Books. Chicago: ALA, 2022, s. 240. ISBN 13:978-1-7282-6881-1.

Zwyczaj gromadzenia zasobów książkowych jest ogólnoswiatowy. Lecz równie globalna była i jest praktyka niszczenia książek. Przez palenie albo mechaniczną dewastację, zresztą na dziesiątki różnych sposobów. Czasami wygląda, że to z nienawiści do odnotowanych w książkach treści. Również – występującej gdziekolwiek, bez ograniczeń przestrzennych, czy też wskazań politycznych.

Niejako z marszu niszczycielami książek obwołano Hitlera, Goebbelsa i Stalina – całkiem słusznie zresztą – lecz liczba książkodewastatorów była i jest wyjątkowo długa. Obejmuje bowiem także tzw. *zwykajnych* ludzi, którym już samo niszczenie książek najwyraźniej sprawia frajdę.

Goebbels palił książki na rynku w Berlinie, w asyście wiwatujących tłumów. W tym samym miejscu w 1947 r. zorganizowano święto wolnej

książki. Przemawiał Alfred Kantorowicz, nie uczestniczyły natomiast sowieckie władze okupacyjne.

Ale i wcześniej i później dostęp do książek tu i ówdzie bywał ograniczony. Podobno nadal 798 mln na świecie nie potrafi czytać.

W okresie międzywojennym naziści publicznie zniszczyli w Niemczech 25 tys. tomów, a potem już całe biblioteki w Louvain i w Warszawie. Teraz Rosjanie dewastują liczne biblioteki w Ukrainie. W 1939 r. stworzono Bibliotekę Spalonych Książek. Na początku w Paryżu, następnie w Londynie, a potem w Nowym Jorku.

Wcześniej były kościelne indeksy książek zabronionych oraz równoległe prohibity islamskie. Cały świat, od Australii przez Rosję po USA, zapchany jest indeksami książek zakazanych. Czy komunikacja elektroniczna uczyni w tym jakiś wyłom? Na razie chyba jeszcze nie, ale może wkrótce coś takiego nastąpi. Chcemy bowiem wierzyć, że jesteśmy czymś więcej, niż tylko przystawkami do maszyn elektronicznych.

Espen Aarseth pyta, czy oto zanikła już – dominująca przedtem we wszystkich opowieściach – fabuła. W ogóle to może nie, ale jej wariant ciągle często już nie istnieje. James Joyce, Jorge Luis Borges oraz Italo Calvino odstępili od linearności na rzecz wielowątkowości. A Marc Saporta i jego *Composition* to po prostu luźne kartki w pudełku.

Ale jest też jeszcze nowy nośnik elektroniczny, oparty na sztucznej inteligencji, czyli *Artificial Brain (AB)* – u nas oznaczany jako SI (sztuczna inteligencja) – który zapewne będzie się rozwijał. Także w kierunku samodzielności; istnieją już autonomiczne urządzenia, częściowo inteligentne: *chatboty*. Do funkcjonowania nie potrzebują człowieka. A bibliotekarza/ki?

Jednak na razie przeważała i przeważa praktyka gromadzenia oraz niszczenia książek drukowanych, jak też zakazywania ich rozpowszechniania. Nic nowego. Inkwizycja w kościele katolickim tępiła książki hereetyckie między XIII a XIX stuleciem. Były też indeksy islamskie oraz bezpowrotnie zniszczono pisemny dorobek Majów. A prawie współcześnie, w Niemczech, w paleniu książek przodowała młodzieżowa organizacja Hitlerjugend. Jak napisał Heinrich Heine – kto pali książki, ten będzie potem palił ludzi.

Ale nie opowiadajmy kawałów: w usuwaniu książek biorą udział również bibliotekarze. Termin selekcja nie jest nam obcy, prawda? Więc amerykańskie stowarzyszenie ALA, próbując jakoś ograniczyć tę praktykę, wydało katalog 52 publikacji – po jednej na każdy tydzień w roku – przewidując, że będą kierowane przez bibliotekarzy do usunięcia z bibliotek i namawiając do uprzedniego zastanowienia się. Przeczytaj, zanim wyrzucisz! To jest książka – zbiór kilkudziesięciu, a czasem nawet jednozdaniowych – streszczeń, z namową do refleksji oraz z miejscem na dopisanie uwag własnych.

Nasz indeks byłby zapewne inny. Tam przeważają wątki latynoamerykańskie, jak też porno-erotyczne, w takim nasileniu irytujące już nawet w lekturze, ale być może właśnie o to chodzi. Przywołam tu tylko w wyborze niektóre, żeby dać pojęcie, jak te wskazówki zostały skonstruowane.

Siostrzenica prezydenta Allende (znana pisarka) opisała wydarzenia rodzinne. W innej opowieści kubański patriarcha myślał o politycznej karierze, ale córka zesłała się z prostym rolnikiem, więc nic z tego nie wyszło. Jeszcze kubański junosza: w dzień dbał o trawnik i ogród amerykańskiego gospodarza, po południu opiekował się niepełnosprawnym bratem, a w nocy snił, że jest sławnym pisarzem.

Dziesięcioletni George ma sekret: wszyscy myślą, że to chłopiec, ale on wie, że jest dziewczynką i nawet wybrał sobie imię – Melissa. A siedemnastoletni Richie, inteligentny i ambitny, nie ma za co studiować po koledżu, idzie więc do wojska, a trwa właśnie wojna koreańska. Zatem lęk każdego dnia, bo tak jest na wojnie. Codzienne uczucie, że już się nie żyje. Opowieści wojenne w żadnym razie nie są o wojnie, ale o tym czego się boisz.

Rozdzielono dwie siostry. Jedną wydano za wdowca, a drugą wysłano do Afryki jako misjonarkę. Spotkały się dopiero po 30 latach. Małą Japonkę koniec wojny zastał w Korei; razem z matką wracały do Japonii, ale matka po drodze umarła. Dalsza droga – i wchodzenie w życie – to był koszmar.

I jeszcze autentyk: Malcolm X. Kolejno pielęgniarz, sutener i wreszcie słynny w świecie diler prochów. Zamordowany przez kompanów. Jeden z tych, których społeczeństwo odrzuciło.

QUO VADIS? [***]



Tim Schlak, Sheila Corral, Paul J. Bracke: *The Social Future of Academic Libraries. New Perspectives on Communities, Networks, and Engagement*. London: Facet Publishing, 2022, s. 318 ISBN, 978-1-78330-471-4.

Tim Schlak – prof. dr Robert Morris University, Pittsburg; Sheila Corral – prof. dr Sheffield University; Paul J. Bracke – prof. dr Gonzaga University, Spokane.

Weszliśmy w epokę fundamentalnych zmian w komunikacji. Pismo przestało gwarantować dostęp do podstawowych powiadomień. Teraz wachlarz informacyjny wzbogacił się o nowe formy transmisji. Te, które już widać, oraz o te, które odgadujemy, nazywając je sztuczną inteligencją (SI), czyli AI: *artificial intelligence*. Do końca przeobrażeń jeszcze bardzo daleko, ale coś jednak już zaczęło się dziać i myślę, że nie ma odwrotu.

To jednak nie znaczy, że piśmiennictwo zostało skazane na całkowitą eliminację. Komunikacja mieszana, hybrydowa, może jeszcze funkcjonować przez długie dziesięciolecia – że nie powiem bez końca. Uchowa się ta forma, która będzie najużyteczniejsza. I oczywiście trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: do czego? Bo to nie jest tak, że każda kategoria nadaje się do wszystkiego.

W naszym zawodzie, a także księgarskim – lecz również nauczycielskim oraz mnogim innym – to jest odpowiedź, która rozstrzyga niemal o wszystkim. Dlatego zachłannie rzuciłem się na prezentowaną tu książkę, sygnowaną przez trójkę głównych autorów, dobrze znanych w światowym piśmiennictwie, reprezentujących jednak refleksję angielską, mimo wszystko słabszą niż amerykańska. Poza tym jednak ci opiniodawcy, ani inni autorzy (jest ich w tej książce sporo) nie odnieśli się wyczerpująco do problemu, sygnalizowanego w tytule książki.

Prawie wcale nie ma odniesień do AI, trudno więc w tak ograniczonych ramach szkicować wizerunek już nie tylko bibliotekarstwa oraz służby informacyjnej, ale całej edukacji jako takiej. I to z wyprzedzeniem (jakim?). Chyba na razie za mało wiemy oraz fałszywie myślimy, trudno bowiem oderwać się od historycznie ugruntowanych przyzwyczajzeń. Oraz tli się również lęk, że możemy podążyć śladami cenzorskich cięć i przedwcześnie zlikwidujemy dobre pomysły prognostyczne.

Konkretnie zaś odnoszę wrażenie, że nad tym tomem zaciążyła osobowość prof. Corral, uczonej o przebogatym dorobku piśmienniczym, która jednak z praktyką biblioteczną nigdy nie miała nic wspólnego. Toteż odnosi się do niej z ogromnym dystansem i czysto teoretycznie.

W książce jest dużo uprzejmości wobec bibliotekarstwa i bibliotekarzy, poczynając od frontowego wstępu, ale to są tylko uprzejmości – jak wobec wędliniarzy w okresach kryzysów kiełbasianych. Żadnych konkretów. Poza tym, że teraz wzrosło zaangażowanie bibliotekarzy w edukacyjne procesy na uczelniach. Ale nie ma wyjaśnienia na czym miałyby to polegać. Nie ma też jednej interpretacji pogłębionej koncepcji bibliotekarstwa. Trzeba ją dopiero wypracować.

To i owo widać. Katalogi kartkowe ustąpiły miejsca elektronicznym. Jest bogatsza współpraca wzajemna bibliotek akademickich oraz tych bibliotek z macierzystymi uczelniami. Zaś podczas pandemii okazało się, że można silniej współpracować zdalnie. Więc od ok. 1980 r. mamy jednak do czynienia z nowym bibliotekarstwem. Oto jego fazy: generacja 1985-1993; wkroczenie w wiki oraz w web 1994-1998; intensyfikacja 1999-2004; powszechna innowacyjność od 2005. Co dalej?

Są takie sugestie, że trzeba pokazywać złożoność procesów bibliotekarskich oraz ich skomplikowaną, sumaryczną strukturę. Ale ja mam wrażenie, że to nie wystarczy. Nawet jeżeli zostanie włączony kontekst emocjonalny.

Prof. S. Corrall uważa, że szkolnictwo wyższe nie jest już elitarne, ale stało się powszechne. Dlatego może liczyć na zwiększone środki oraz na otwarcie miejsc pracy dla absolwentów, na których czekają rządy. Jest koncepcja potrójnej misji: społecznej, ekonomicznej oraz produkcyjnej – napędzająca inne myślenie. Mówi się i pisze o dekolonizacji uczelni, ale bez radykalnych koncepcji. Zatem nie ma tu odniesienia do AI, ani tym bardziej do chatbotów. Pomysły na rewolucję są ograniczone.

Z kolei prof. P. Bracke upatruje możliwości i siły bibliotek w sieciowej współpracy. Ale – jak powiada – kształceniem zajmują się uniwersyteckie wydziały, te zaś mogą mieć własne powiązania z przemysłem (czemu nie z biznesem?) i mogą same przeistoczyć się w jednostki usługowe. Pozwolę sobie zapytać: w jakie oraz w jaki sposób? Wywód jest wyjątkowo mętny.

Bracke stosunkowo najszerzej wypowiada się o sztucznej inteligencji [AI] oraz o chatbotach jako o przyszłych narzędziach komunikacyjnych. Nie wiem, ile jest racji w tym jego tekście, ale ta tematyka musi być przez nas podejmowana, bowiem taki mamy zawód.

Z kolei prof. Tim Schlak pisze o kapitale społecznym jako komponentcie procesu produkcji oraz życia w społeczeństwie, z oparciem na zaufaniu. Biblioteki są tego zaufania spoiwem. Zwłaszcza pomiędzy pracownikami nauki oraz studentami.

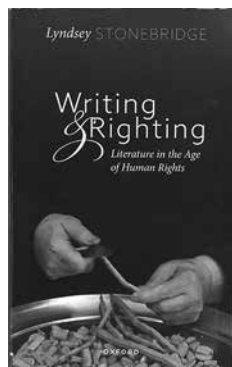
No i są jeszcze dalsze sekwencje wypowiedzi prof. Corrall, która twierdzi, że biblioteki akademickie po 2000 r. intensywniej zajęły się wspieraniem studentów – bardziej indywidualnie i to zmniejsza odsiew na kolejnych latach studiów. Ma też miejsce wspólne ze studentami wydawanie periodyków kampusowych, zaś absolwentom pomaga się w poszukiwaniu późniejszego zatrudnienia.

W tomie jest jeszcze grupa innych autorów, także spoza Wielkiej Brytanii. Prof. Andrew Dillon z Uniwersytetu w Austin (stan Texas) uważa, że technologia elektroniczna również przeszła zasadniczą zmianę. W tym kontekście coraz więcej głosów kwestionuje potrzebę istnienia bibliotek akademickich, zwłaszcza jako przestrzeni fizycznej.

Redukuje się środki dla tych bibliotek oraz nawołuje, żeby usługi w nich świadczyli nieodpłatnie pracownicy nauki i studenci. Umiejętności nie są potrzebne? Nie, bo tylko gadające głowy...

Z kolei prof. Matthew Kelly z University of South Australia (City West) podkreśla różnice między bibliotekami publicznymi i akademickimi. Trzeba nawiązać zatem relacje środowiskowe. Biblioteki akademickie pomijają zasoby rekreacyjne, publiczne zaś – naukowe. To można połączyć. Chyba że zbiorowości lokalne nie chcą zasobów naukowych. To wtedy: trudno. Chociaż wykształconym środowiskom przydałby się (może) model uniwersalny.

NIEPEWNOŚĆ [***]



Lindsay Stonebridge: *Writing and Righting. Literature in the Age of Human Rights*. Oxford: Oxford University Press, 2021, s. 148, ISBN 978-0-19-288468-8.

Ta publikacja mocno mnie rozczarowała. Obietnica odniesienia się do przyszłości jest tu wyraźnie pozorna, a znowu rejestr opisywanych zdarzeń bieżących razi nadmiernym gadulstwem. Mimo że autorka to w nauce postać znacząca. To ktoś taki jak przed laty Hannah Arendt, której śladami podąża. Tak samo jak ona, namawia do czytania literatury pięknej. I również charakteryzuje na czym te lekturowe procesy polegają lub mogą polegać. Po autorce tej klasy oczekiwałem jednak czegoś więcej.

Stonebridge to profesor Uniwersytetu w Birmingham i tak jak kiedyś Arendt uważa, że do czytania książek trzeba czegoś jeszcze, niż sama tylko empatia. Bo to proces głęboko intelektualny oraz emocjonalny. Literatura zawsze była czymś więcej, niż tylko kreatorką wolności sumienia, mianowicie jeszcze humanizmu i sprawiedliwości. Tam napisano, jaki świat mógłby i powinien być.

Ale od 2020 r. (dopiero?) reżymy wzięły się za prześladowanie ideologów wolności. A z kolei literatura pozwala i zawsze pozwalała zrozumieć kreatywny charakter ludzkich praw: na zasadzie opozycji. Proza już od XVIII w. ujawnia codzienną niesprawiedliwość. Daniel Defoe doskonale to rozumiał i nie tylko on, stąd oburzenie wielu autorów, że tendencje liberalistyczne zaczynają się i kończą na samym gadaniu oraz na pisaniu.

Ostatecznie dopiero na konferencji w Bandungu w 1955 r. określono na czym polegają prawa człowieka. Milan Kundera, John Maxwell Coetzee – a wcześniej Arendt – odrzucali kolonializm, apartheid, totalitaryzm i ludobójstwo. Z kolei Virginia Woolf uważała, że wojny i faszyzm to obszary męskie. Jeszcze w 1929 r. napisała, że nie chce mieć ojczyzny, bowiem z ojczyzną wiąże się wojna, a wojna to obrzydliwość i trzeba ją powstrzymać za każdą cenę. W istocie nigdy zatem tak nie było, żeby piśmiennictwo nie przeciwstawiało się wojowaniu.

W 2017 r. w Londynie wybuchł pożar w wieżowcu Grenfell Tower. Zginęły 72 osoby: sami muzułmanie, a był właśnie Ramadan. To była straszna katastrofa: wywołała głęboki i okrutny oddźwięk. Potem w rocznicę ludzie wychodzili na demonstrację.

Podobnie przypomina się rocznice wojen. W ponurym nastroju smutku i rozpacz. Ponieważ czas wojny to nie tylko martwi i ranni; to także okrutne wyobrażenia, odtwarzane w literaturze. Freud pisał o brutalnej codzienności, daleko od linii frontu, przenoszona w odczuciach oraz

w opisach: pozaintencjonalnie. Ponieważ łatwiej nam żyć, kiedy mamy świadomość, że równolegle cierpi ktoś inny.

W połowie stulecia H. Arendt – tak jak przed nią V. Woolf – pisała o byciu pozapaństwowcem. Szczególnie w Europie, bowiem kraje europejskie uległy nacjonalizmowi, kolonializmowi oraz najogólniej mówiąc: brutalizacji. Z kolei kurdyjski pisarz Behrouz Boochani podniósł kwestię niszczenia czasu człowieczego. Oboje zaś odnieśli się do obozu ucieczkowego, gdzie latami przebywały tysiące uciekinierów, bez szans na normalną egzystencję.

Tak więc od cierpienia nie ma ucieczki. Cierpienie można tylko zasygnalizować oraz opisać i to właśnie zasugerowała prof. Stonebridge – jak przed nią Virginia Woolf oraz Hannah Arendt. Ale ani te sygnały, ani te opisy, nie przynoszą ulgi.

Jacek Wojciechowski

Tekst wpłynął do Redakcji 27 lutego 2023 r.